Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 35 groszy.

Nr. 11. Zamość, niedziela 22 grudnia 1929 r. Rok I.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia Redakcja składa jaknajlepsze życzenia Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom.

Bóg się rodzi...

Noc wigilijna — wieczór błogiego wzniesienia serc i przebaczenia — kiedy wszystko przemawia do dusz: darujcie sobie winy i ukochajcie się więcej miłością Chrystusową.

Bóg się rodzi...

Duch ludzki tęskni za ideałem...

Wszyscy pragniemy, aby na ziemi zapanowała prawda i sprawiedliwość.

Wszyscy wyglądamy i szukamy dróg, któreby doprowadziły i ziściły te odwieczne dążenia, by ten niedościgły ideał zapanował na ziemi.

Prawda, Dobro, Piękno. Wielkie to słowa.

Wiele jest dróg małych i wiele starych, które prowadzą i mówią nam o tych rzeczach. Jedna jest niezawodna, wypróbowana — odrodzenie ludzkości w chrystjanizmie — przejęcie się zasadami chrześcijańskiemi.

Gdyby narody, rządy kierowały się tą świętą zasadą, nie byłoby na świecie takiego ogromu zła, niesprawiedliwości, obłudy i fałszu — podstępu i nienawiści — wyzysku jednych przez drugich.

Bóg się rodzi... Pomyśl każdy czy i w twoim sercu Bóg się rodzi...

— — — — — — — — — —

Ten jeden wieczór w roku tyle posiada piękna, uroku i poezji. I wśród takiego nastroju popłyną tony starodawnej nuty kolendowej.

„Bóg się rodzi — moc truchleje".

— — — — — — — — — —

Pobieży cały lud polski do żłobka Nowonarodzonego z wiarą gorącą i miłością. Pójdą wszyscy złożyć hołd Dzieciątku: i ci hetmani narodu, którzy bratnie dłonie splatają w ucisku wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny i ci co tęsknią ciągle... Pójdzie cały lud polski z modlitwą o lepszą przyszłość, a pieśń z większą siłą wzniesie się ku gwiazdom wyiskrzonym, niosąc w darze Nowonarodzonemu czyste serca i gorące pragnienia duszy polskiej.

„Podnieś rękę Boże Dziecię,
„Błogosław ojczyznę miłą".

A. Bor.

Legenda wigilijna.

W pewnej odległej wiosce służyła u bogatych, bardzo bogatych gospodarzy sierotka jasnowłosa, imieniem Marysia. Nie miała ojca, ni matki, ani nikogo z bliskich na świecie.

Chcąc nie chcąc musiała pójść do obcych ludzi na mękę i poniewierkę.

Służyła u złych ludzi, służyła ochotnie i wiernie, nie patrząc na głód i chłód, jaki znosić musiała wiecznie.

Wiosną pasała krowy na zielonej łące, latem chodziła z sierpem do żniwa, jesienią czesała grzywy lnu, a zimą nosiła wodę, karmiła trzodę chlewną i bydło.

Nikt się o nią nie troszczył, nikt nie litował, ale wszyscy szydzili z jej sieroctwa i nędzy. Chłopcy szczuli ją psami, zarzucali twardą grudą, a gospodyni biła niemiłosiernie.

Pokornie znosiła Marysia wszelkie zniewagi, bo miała nadzieję, że przecież to wszystko widzi umarła, dobra mamusia i ta nie pozwoli jej krzywdzić, ale wkrótce zabierze do siebie za błękitne, rajskie wrota.

I płacząc śpiewała swe smutne piosenki, prawdziwe sieroce piosenki.

Wieczorem kładła się na słomianym barłogu i kiedy sen spowijał ją skrzydłami ukojenia, uśmiechała się do widziadeł niebieskich.

Przed świtem wstawała zziębnięta z pościeli i nucąc: „Kiedy ranne", krzątała się przy domu.

Najgorzej było jej w zimie, kiedy głód i chłód stawały się nie do zniesienia.

Pokorna i drżąca, modliła się coraz goręcej, wyciągała rączyny do obrazu Panny Częstochowskiej, prosząc o litość i pocieszenie.

Słyszała nieraz baśń o cudownym kwiatku paproci, ale w nią nie wierzyła, słyszała o dziwach i czarach nocy wigilijnej, lecz czyżby to mogło być prawda?

Bajali starzy, że w noc wigilijną, ktokolwiek zanurzy konew w przerębli, zamiast wody nabierze pełne naczynie wina. Niezbyt wierzyła w tę opowieść, lecz postanowiła spróbować.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia i utęskniona noc wigilijna. Skoro tylko na niebie zjawiła się pierwsza gwiazdka, gospodyni nakryła stół białym obrusem i położyła dwanaście łyżek obok dymiących mis barszczu, kapusty i kaszy.

Na środku płonęły świece i jaśniej od śniegu bielał opłatek.

Cała rodzina zasiadła do wieczerzy. Zabrzęczały szklanki, na izbę buchnęła wesołość nieskrępowana.

Tylko o Marysi nikt nie pamiętał, tylko jej nikt nie nakarmił,

Siedziała w ciemnym kątku kuchni i słuchała gwaru, radości i wesela. Była bardzo smutna. Na bladej twarzyczce zastygły ciężkie krople łez.

Myślała o matce zmarłej, o raju i aniołach...

Zbliżała się północ. Przy stole śpiewano kolendy, gdy sierotka, przypomniała sobie baśń wigilijną o wodzie zmienionej w wino, pochwyciła dzban gliniany i udała się do zamarzniętego strumienia.

Wiatr zimny, lodowaty wiał od północy, szczypiąc policzki i obnażone ramiona Marysi. Szmatami owinięte nogi stąpały po śniegu.

Sierotka, pogrążona w modlitwie, schyliła się nad strumieniem i zaczerpnęła pełny dzban zimnej wody.

I o dziwo! Woda, zwykła woda, stała się najsłodszem winem!

Uradowana Marysia, zapomniawszy o doznanej krzywdzie, pobiegła do swych gospodarzy, by im obwieścić cud,

Ale skoro ci poznali w dzbanie wino, napełnili szklanice i wypróżnili je do dna. Marysię zaś wypędzono z chaty na śnieg. Gospodyni aż pieniła się z zazdrości, widząc szczęście sieroty. Miała bowiem córkę, jedynaczkę, w wieku Marysi, imieniem Zośka, i dla niej to łaknęła wszelkich dobrodziejstw i cudów.

Postanowiła jeszcze tejże nocy pokazać gościom zebranym szczęście swej córy. Sama wybrała najpiękniej polewany dzbanek i, wręczywszy go Zośce, kazała biec do strugi i przynieść wina. Dziewczyna zła i zazdrosna, uczyniła jak należało.

Zaczerpnęła pełen dzban wody i przyniosła do izby, gdzie licznie zebrani biesiadnicy oczekiwali cudu.

I naprawdę ujrzeli cud niespodziewany, cud straszny, mrożący krew w żyłach. Bo kiedy gospodyni napełniła szklanice, ujrzeli, że zamiast wina, w naczyniach mają ciepłą jeszcze czerwoną krew!...

Wtedy runęli hurmem na kolana, prosząc o litość, o grzechów odpuszczenie i miłosierdzie...

O świcie znaleziono na śniegu skostniałe, martwe ciało Marysi. Szeroko rozwarte źrenice patrzyły w niebiosa z niemą skargą, a blade usta uśmiechały się dziwnie słodko, jakby na widok oblicza promienistego samego Boga.

Krasnystaw. *Józef Kłosowski.*

Gwiazda Betleemska.

Zabłysła gwiazda nad Betleem, jasna, promienna, świetlana taka, że zbladły przy niej jakby za jakąś marzącą mgłą srebrną wszystkie inne, co zwykle zdobią niebo złotemi blaskami swemi, — i nieba lazur najjaśniejszym stał się od niej i jakby posrebrzonym od światła tej gwiazdy, dziwnej i wielkiej i przy jej świetle tajemniczem, a uroku jakiegoś pełnem, okoliczne góry — lasy palm i cyprysów śpiących i wody szemrzące potoków, wszystko przybrało inny jakiś wygląd tajemniczy, bardziej marzący, a śnieg co leżał miejscami biały i lekki i ubielał stajenkę ubogą, — roziskrzył się miljonami iskier brylantowych, zadrgał tęczami z djamentów.

Noc była cicha... wiatr milczał i drzewa spały, czy modliły się cicho... Tylko od miasta, co leżało w dali dochodziły odgłosy ludzkich gwarów, czasem jakaś nuta śpiewów dobiegła tutaj, by skonać w dolinie — czasem jakby echa śmiechów jakichś, czasem psów szczekanie doleciało słabe, ledwo dosłyszalne i zamilkło... Wokoło stajenki — nikogo.. Ciche łąki ciągnęły się daleko i osuwały się w dolinę i biegły, biegły pobielone śniegiem, aż hen pod łańcuch gór oddalonych, których szczyty w wodach morza Martwego się przeglądały... Gdzieś w dole u gór zbocza, błyskały ogniska pasterzy, co czuwali przy stadach swoich...

A w stajence na sianku w żłobku ubogim leżało Dzieciątko...

Przyszedł Ten obiecany, Ten oczekiwany przez ludzkość całą, Ten, za którym tęskniły wieki, którego całą istotą swoją przewidywali mędrce, którego przyjście wieszczyło tajemnicze przeczucie ludzkości całej.

Ten pożądany, upragniony, to marzenie złote, sen cudowny świata całego...

Przyszedł, który ludzkość zbolałą, cierpiącą, strudzoną miał przygarnąć do serca swego i pocieszyć, łzy wszystkie otrzeć, lub osłodzić chociaż i wyszeptać jej słowa nadziei.

Który przyniesć miał Prawdę, nasycić umysł za Prawdą stęskniony, co Prawdy pożąda i dręczy się zawsze tem pożądaniem niezaspokojonem nigdy... I cel życia wskazać wielki, świetlany, a święty — i rękę swą podać potężną, i łaską swą wspomódz, by do celu tego iść, śmiało, kroczyć mężnie wyżej, coraz wyżej, ze światłości w światłość, aż do Tego, co doskonałością jest samą — do Boga...

I który Miłość wielką objawić miał światu, wzniosłą i szczytną, jedynie godną tej nazwy najświętszej — Miłość, co sama tylko nasycić może tę żądzę odwieczną, trawiącą, tę żądzę bez granic — miłości jak wszechświat bezmiernej, która pożera serce człowieka...

I tą Miłością podnieść ludzi, uszlachetnić, uświęcić i doskonałymi uczynić jak sam Bóg...

I to wszystko nasycić, nakarmić, uciszyć, co w sercu naszem, w duszy naszej tęskni i jęczy i płacze i woła za czemś, i szuka czegoś — wiecznie, wiecznie...

. . . .

Leżał w złobie ubogim na sianie...

Opuścił pałace niebieskie ze światła i blasków, wobec których niczem wszystkie najjaśniejsze wschodzące słońca promienie, niczem gwiazd złotych połyski, i blaski najcudniejszych djamentów.

I cuda nieba opuścił i te hymny niebiańskich, rozmodlonych Aniołów...

A teraz ubogi, najuboższy na ziemi, — w stajni ubogiej.

Ale On z miłości dla ludzi tu przyszedł, więc ochotnie przyjmuje wszystko, cierpieniem swojem wszak da szczęście światu.

Leżał w żłobku ubogim na sianie...

A Mirjam słodka klęczała u żłobka...

I Aniołowie biali ze szczytów nieba zstępowali szeregami długiemi, jakąś rzeką białą, świetlaną, jaśniejącą — zstępowali tu do stajenki i cześć oddawali w milczeniu i — odchodzili do nieba z pieśnią cichą i świętą...

A Dzieciątko leżało ciche i jasne, leżało bez ruchu, ale nie spało snać, bo od czasu do czasu łezki brylantowe spływały Mu z oczu otwartych i ku niebu wzniesionych...

Płakało Dzieciątko, ale bez skargi, bez kwilenia.

To pierwsze łzy Boga, nad smutkami i nędzą tej ziemi.

. . . .

Wśród lazurów nieba pod ogniami gwiazd roziskrzonych hymn zabrzmiał wielki i popłynął falą olbrzymią, poprzez lądy wszystkie, i morza i góry, i wieki i czasy...

Hymn ukojenia, nadziei, pociechy — dla wszystkich co Prawdy szukają, Dobra, Piękna, — co za nieskończonością stęsknieni — za Miłością bez granic, — za Bogiem...

„Pokój ludziom dobrej woli" — pax hominibus...

Oto przyszedł — co pokój ten przyniósł, ten pokój, którego szukamy, to marzenie złote dusz naszych, to serc udręczonych pragnienie...

W Nim znajdziesz to wszystko, za czem tęsknisz, czy pożądasz, za czem gonisz, — to wszystko, coś wymarzył w swej wyobraźni młodzieńczej, coś widział w najcudniejszych snach młodości, coś opłakiwał potem jako rozwiane nadzieje, jako niespełnione ideały — promienne, takie świetlane...

„Pójdźcie do mnie wszyscy — ja was ochłodzę". *Antoni Wysłouch.*

Wigilja Bożego Narodzenia.

Nadchodzi zwolna noc śniegową bielą skrząca...
Wiatr lekki puchy z drzew otrąca.
Cicho dokoła, jasno, jakgdyby anieli
Z skrzydeł swoich promiennych użyczyli bieli.
Gwiazda wspaniale błyszczy na niebios sklepieniu
I iskier zwoje snuje na każdym promieniu...

Glorja in excelsis w przestrzeni rozbrzmiewa,
Co żywe jest na ziemi wszystko „Glorja" śpiewa,
Zbawiciel się narodził w ubogiej stajence,
By ludziom błogosławić i by umrzeć w męce.

. . . .

Dziwna, przejasna nocy od wieków święcona,
Gwiazdami i brylantem śniegów wyiskrzona,
Umajona choiną strojną w świateł krocie,
W szacie chodzisz wspaniałej, jak w srebrze i złocie,
Jakżeś miła i bliska dla serca człowieka
I każdy cię z radością i weselem czeka.

. . . .

Chrystus na sianie leżał i dla tej pamięci
Wieczerza wigilijna na sianie się święci.

. . . .

Za wigilijnym stołem
Siadają wszyscy społem
Rodzina, służba, dziatki,
Śnieżne łamią opłatki
I starym obyczajem
Życzą „dosiego" wzajem.

Czas mija bardzo szybko,
Wnoszą półmiski z rybką,
Potrawę za potrawą
Z coraz inną przyprawą...

Wieczerza ukończona
Dziatwa zniecierpliwiona
Kiedyż posłaniec boży
Zamknięte drzwi otworzy?
„Choinka" szepty płyną
Co będzie pod choiną?

Choinka — podarunki
Uściski, pocałunki. .
Wśród światła jasnej toni,
Śmiech srebrny dziecka dzwoni...

Gdy radość wreszcie minie
Chór kolend w niebo płynie...
Glorja in excelsis wokoło rozbrzmiewa
I wszystko co jest żywe „Glorja" sercem śpiewa,
Chwali Pana nad Pany, co leżał w stajence
Co świat zbawił, odkupił, wreszcie umarł w męce.

CELINA.

Chata rodzinna.

Do ciebie się zdaleka myśl smętną moją. Do ciebie chato rodzinna, odarta, strzecho ojców moich. Kraino ideałów, snów, marzeń, strono wspomnień młodości, gdzie w zachwycie snułem nadzieje o szczęściu i piersią prostaczą nuciłem pieśni po górach, łąkach i polach, wsłuchując się w szmery ptasząt.

Tam — na te Mazowieckie równiny rodzinne, gdzie bije tyle serc bratnich, wspólnych ukochań biegnie myśl tułacza.

Chato moja, sięgam cię wzrokiem, gdy ty otoczona mrokiem nocy śpisz cicha, pogrążona w nocnej zadumie. W tobie myślą przebywam, gdy wiatr świszcząc złowrogo uderza w twoje pochylone starością ściany i z przed obrazu Częstochowskiej Pani lampka rzuca słabe światła. Te blaski, te promyki przeniknęły duszę moją i widzę je—jak niegdyś przed laty — gdy przy tych odblaskach matka ze łzami nuciła: „Zgasły naszych nadziei promienie". To wszystko pozostało w duszy głęboko nazawsze, na całe życie. Wspomnienie serdeczne i nic więcej. I tęsknota za niem. I nic tego nie wyrwie z serca. Nic. Śmierć jedna tylko.

Dolo moja, dolo! Czemuż rzuciłaś mnie za chlebem czarnym tak daleko, w obce strony, gdzie ludzie tak inaczej czują i duszy bratniej nie znajdziesz.. Beznadziejność wielka się zbliża. Wiara w szczęście — w radość ulata. I lękam się tego, co ma przyjść i stać się moim I wołać pragnę ze wszystkich sił... Lecz próżno myśl moja tam biegnie — próżno wołam: wróćcie mi lata moje młodzieńcze, tam na zieloną dąbrowę, droższą nad wszystkie skarby świata, gdzie wszystko było najdroższe i najświętsze. Wszystko minęło: miłość i nadzieje zorzane. I nic już z tego nie zmartwychwstanie... Żadna moc nie wskrzesi do życia. A dziś? — Smutek gna w dal na cmentarz — gdzie śpią ojce — dziady i pradziady — siostra rodzona — najbliżsi.

Nie wrócę do ciebie, chato droga! Nie usłyszę śpiewu ptasząt — nie spocznę pod rozłożystemi drzewami — i nie usłyszę ani zrozumiem już dawnej pieśni, wychodzącej z piersi żebraka; — nie będę miał sił na otarcie nikomu łez niedoli sierocej; nie spojrzę spokojny, taki pełen życia wiosny z sercem radosnem na niwy pól braci moich. Nieszczęście i ból. Rozpacz silniejsza — niż radość. Potężniejsza pieśń zemsty — niż miłości. Hej, dolo, ty niedolo! Dlaczego ciebie tak pokochać trudno...

Lecz niech tam wybiegnę raz jeden, jak niegdyś na błonia, by zanucić pieśń na cześć Stwórcy i ziemi razem z gromadą całej wsi — aż dalekie echo odpowie — że kochają — że wierzą. Niech stamtąd modlitwa korna wzbije się z gronem braci — tych ostatnich, w łachmanach, a potem skonać wpatrzonym w oblicze Ojczyzny.

Do ciebie — chato — w siną dal, myśl mnie gna. Bo tam wszystko inaczej przemawia do duszy: Inną pieśń jest tamta. Jakaś rzewniejsza, I swoja więcej. Rodzona taka. Najmilsza. Najdroższa.

Tu dziś śpiewam ze łzą w oku tę pieśń odwieczną niedoli i nędzy wszystkich biedaków: za tobą strzecho słomiana — zgarbiona latami — pochylona ku ziemi — w którą wiatr bezlitosny wciąż z jękiem uderza... Do ciebie... Chato moja!... Się ostatnie westchnienie.

A. Borkowski.

Uroczystość gwiazdkowa. 22.XII. b. r., w niedzielę po południu od godz. 3-ej do 7-ej odbędzie się uroczystość gwiazdkowa dla matek i ich niemowląt w stacji opieki nad matką i dzieckiem w Zamościu.

Wigilja żebraczki.

U pani Marcinowej była ostatnia nędza. Maleńka, ciemnawa izdebka, którą zajmowała od jedenastu miesięcy, czyli od czasu, kiedy ją mąż opuścił, pełna była okropnego zaduchu i straszliwego postękiwania trojga dzieci, które chore, z wychudzonemi twarzyczkami, leżały w najciemniejszym kącie smrodliwej i wilgotnej nory na jakichś, poukładanych na ziemi gałganach.

Pani Marcinowej prawie nigdy nie było w domu. O świcie chodziła wystawać w rozmaitych kolejkach, do najrozmaitszych instytucyj z prośbą, z błaganiem najpokorniejszem o pomoc dla konających z głodu dzieciaków. Zostawiała w domu czasem kromeczkę chleba i kubek mleka, częściej wody, ale zdarzało się, że i na chleb nie było. Na zwyczajny, ciemny chleb. Kilkunastu groszy.

O sobie nie myślała nigdy. Nieraz omdlewała z wyczerpania, a ciułała grosz do grosza, aby na każdego pierwszego uzbierać tę zawrotną, jak dla niej sumę: dziesięć złotych.

Pani Marcinowa z dobrze zagospodarowanej i zamożnej pani dozorczyni, stała się — pewnego dnia kompletną nędzarką, opuszczoną, przez dotąd pracowitego i bezgranicznie oddanego domowi męża.

Dzięki szczególnemu trafowi i rzeczywiście dobrym sercom, otrzymała ten cuchnący kąt, a sama nie gardziła żadną pracą. Z każdej roboty była rada, aby tylko sił starczyło.

Tak płynęły dni, tygodnie i miesiące. Tak nadszedł wigilijny ranek. W izdebce już nędza panowała kompletna. Dwoje dzieci traciło przytomność. Matka nie miała ani grosza. Całem sercem liczyła, że w czasie przedświątecznym zarobi więcej, że nietylko znajdzie się owe konieczne dziesięć złotych, ale i jeszcze trochę grosza, aby dzieci chociaż w wilję zjadły coś gorącego. Marzenia jednak niestety — zawiodły. Poprostu nie z braku okazji, ale chyba z racji jakiegoś szczególniejszego nieszczęścia — nie zarabiała więcej, ponad grosze, które odrazu szły na chleb.

Ranek wigilijny powitał panią Marcinową w stanie najokrutniejszej depresji. Dzieci od wczorajszego ranka, prócz wody nic nie miały w ustach — jak dom długi i szeroki — taka sama nędza.

Stanęła nad barłogiem, nad dziećmi. Czteroletni Antoś, najmłodsze, a jednocześnie, dziwnem zrządzeniem Boga, najsilniejsze dziecko, wyciągnął rozpalone rączęta do matki. Wzięła chłopca w kościste, wychudzone ramiona i przytuliła go do siebie z czułością:

— Mój mały! Tak, tak, niema innej rady... niema... moje dziecko miłe, kochane... — przysiadła z nim na jakimś chwiejącym się stołku.

— Mamo...

Złożyła jego osłabłą główkę na piersi. Zamyśliła się nad swą jasną, niedawną przeszłością. Ciężką głowę odchyliła nieco w bok i wzrok jej padł na fotografję, przybitą zwyczajnym gwoździem do ściany. Fotografja przedstawiała całą rodzinę państwa Marcinostwa: na pierwszym planie, o jakieś ćwierć kroku przed żoną, stał pan Marcin, ubrany w odświętny, ciemny garnitur, nowiutkie kamasze i bardzo jasny kapelusz. Nawet brzeżek białej chusteczki, starannie odprasowanej przez żonę, wyglądał mu ciekawie z małej kieszonki. Obok niego widać było panią Martę. Modny kapelusz, kostjum, fantazyjne pantofle, torebka, a nawet dwa pierścionki i zegarek na ręku... Zaś przed nimi cała ich ukochana trójka...

Zamożność, spokój, zadowolenie, zgoda i uczciwość biły z ich twarzy. I nie myliły wrażenia: pan Marcin był wzorowym dozorcą, wzorowym mężem i ojcem, pani Marcinowa najporządniejszą i najpracowitszą z kobiet.

Teraz biedna odwraca oczy, pochyla się. Antoś zapadł już dawno w chorobliwy półsen. Pani Marta zamyśliła się znowu. Szczęśliwe lata ma zupełnie wyraźnie przed oczyma, zaś późniejszą niedolę — jak przez mgłę. Jak przez mgłę widzi owe pierwsze straszliwe dni, gdy Marcin wracał do domu rano i zupełnie pijany, gdy ubranie miał przesycone jakiemiś silnemi perfumami, jak zaczął zaniedbywać dom i obowiązki, a wreszcie wynosić kolejno wszystkie rzeczy, aż do ubrań włącznie, najpierw do zastawu, zaś potem na sprzedaż. W końcu, jak go wyrzucili z posady na bruk i jak ją wtedy bezlitośnie opuścił. Przez jedenaście miesięcy nie dawał nawet znaku życia.

Pani Marcinowa podniosła się ze stołka. Z okrutną obojętnością położyła dziecko na barłogu, zarzuciła na siebie jakiś łachman i wyszła.

Nie widziała pozdrawiających ją sąsiadek. Była chyba współprzytomna, bo ciągle coś mamrotała do siebie.

Z początku szła szybciej, ale siły poczęły ją opuszczać. Wreszcie dowlokła się do jakiegoś kościoła. Stanęła przed nim. Już chciała wejść. Ale zawahała się. Złożyła na piersiach znak krzyża świętego. Stała dalej — bez ruchu.

Nie zauważyła nawet, że obok niej stoi jakiś młody i bardzo elegancko ubrany student. Stali obok siebie może kwadrans, może godzinę. Nagle pani Marcinowa najwyraźniej słyszy roześmiany radością głos:

— Jadziu! Jakże późno!

— Przepraszam cię, kochanie, ale górą naszal — trzepała znów panienka. — Rozmawiałam z rodzicami i dziś masz do nas przyjść na wilję! Rozumiesz, już jako oficjalny mój narzeczony!

— Chodź, chodź, Jadziulko! — mówił rozpromieniony młodzieniec.

Pani Marcinowa nie spuszczała z nich oczu.

Panienka wzięła studenta pieszczotliwie pod ramię.

— Jurku... — rzekła z odcieniem powagi w głosie. — Wstąpimy do kościoła. Trzeba podziękować Bozi!

Pani Marta błyskawicznie podsunęła się ku wejściu do świątyni, i w momencie, kiedy młodzi mijali ją, obrzucając jasnem, współczującem spojrzeniem — wyciągnęła po raz pierwszy w życiu drżącą rękę...

— — — — — — — —

Wróciła do domu, gdy było już zupełnie ciemno. Była „obładowana", ale rozpacz aż biła z jej twarzy. Nietylko miała dziesięć złotych na komorne, ale nawet przyniosła w papierze trochę węgla. Znalazł się też: chleb, odrobina masła, mleko w pożyczonej od sąsiadki skorupie, cztery jaja, świeca i — mój Boże, kilka gałązek świerkowych, ofiarowanych przez handlarza choinkami — żebraczce.

Godziny płynęły leniwie i ciężko. Dwoje starszych dzieci po posiłku wracało do jakiej takiej świadomości, Antoś siedział znowu w milczeniu na matczynych kolanach.

Świeczka migotała w kącie. W izdebce zrobiło się jaśniej, jakby przytulniej, weselej.

Cisza tylko panowała, cisza śmierci. Starsze dzieciaki leżały z otwartemi oczami, ale nieruchomo. Antoś zapadał znów w drzemkę, zaś pani Marcinowa, która od dwóch dni nie przełknęła nawet jednej kropli wody, siedziała na chwiejącym się stołku i jakimś błędnym wzrokiem wpatrywała się w fotografję, przybitą gwoździem na ścianie, fotografję, która była dla niej niegdyś dumą, szczytem elegancji i dobrego smaku.

O jakiej porze — nikt nie wie, ale pewnie musiało już być późno, gdy do drzwi pani Marcinowej ktoś zastukał.

— Kogo szukacie? — zapytała niechętnie, nie ruszając się z miejsca.

Wówczas, bez słowa odpowiedzi, drzwi się ostro roztwarły i do omdlałych z przerażenia i radości nóg pani Marty — rzucił się pan Marcin...

...A na niebie zabłysła właśnie Betleemska gwiazda...

Wanda Mystkowska.

HALINA ROGIŃSKA.

W zimowe święto.

Dzwon w duszy dzwoni—święto! święto!

— — — — — — — —

Śnieg pada biały, pada śnieg...
Setki choinek w lesie ścięto
— las choinowy w Rynku legł

Wystawy w oknach wyświetniały
Przeszedł przez miasto „gwiazdek" szpieg!
(ach!—toż się będą dzieci śmiały!)

I w domach się rozpoczął ruch:
Już ustawiono stół wspaniały
—biały — jak biały śniegu puch.

Jedne w głąb ciągle drzwi zamknięte?
(stamtąd szmer miły złowił słuch)
Na stół opłatki niosą święte,

plecioną struclę — w środku mak,
pod obrus kładą siano zmięte
już zapach z kuchni drażni smak.

Na niebie tylko gwiazdki niema
może w tym roku gwiazdek brak?
Dziad się uśmiecha — siostra „niema"

nie mówi nic — Już przecie zmrok!
Ukrywa dłońmi coś obiema
Gwiazdki nie było cały rok!

Matka już idzie! Są rodzice.
Jakiż poważny, inny krok—
— Puste za oknem śnią ulice...

Kołysze ziemię boski sen
Na szybach w oknach błyszczą świece
Jeden jedyny w roku DZIEŃ

Pod płaszczem śniegu ziemi łono
światłość niebiańska skryła cień
Aniołów białych spływa grono

Wzbił się melodji cudny dźwięk
Kolenda dziwna — z niebios pono,
jak radość, szczęście — serca jęk

Zagrały nieba, ziemi chóry!
Gdzieś z tajni ducha, z duszy wnęk
płynie pieśń chwały poprzez mury,

przez pułap chat, nad poziom strzech!
Noc świetna w złocie i z purpury,
którą powitał srebrny śmiech

Czyste, błyszczące oczy dzieci
i oniemiały, zwiędły grzech
Cały świat jako gwiazda świeci!

Gromadka dzieci rozbawiona:
— to cacko błyszczy — a to smok...
Najmłodsze objąć chce w ramiona

największy w życiu drzewko — cud!
Dzieweczka szczęściem jest olśniona
tyle radości! tyle złud!

— — — — — — — —

Za oknem śnieg, i mróz, i lód

Kupcy w Zamościu.

Sekretarjat Stow. Kupców Polskich w Zamościu. Zamojski Oddział Stow. Kupców Polskich w Warszawie wykazujący od pewnego czasu ożywioną działalność, utworzył stały Sekretarjat. Sekretarjat mieści się przy ul. Żeromskiego 13 i czynny jest od 10 do 1 i od 6 do 8 i załatwia interesy kupców, przemysłowców i rzemieślników, w szczególności sekretarz załatwia podania do władz i urzędów, wypełnia deklaracje i formularze podatkowe, wykupuje patenty i t. d. W Sekretarjacie są do przejrzenia okólniki Centrali Stowarzyszenia w Warszawie w aktualnych sprawach handlowych oraz „Tygodnik Handlowy".

Ludzie, spożywający dużo cukru, unikają alkoholu, albo go zupełnie nie używają.

Ukochanie dzieci. *)

(Od własnego korespondenta „Słowa Zamojskiego").

Rzym, w grudniu 1929 r.

Wiecznie czysty lazur włoskiego nieba, po którem, od wiosny aż do zimy, przechadza się uśmiechnięte radością i weselem słońce, niczem jest w porównaniu z tem pięknem Italji, jakie odzwierciadla się w życiu włoskich dzieci, stawianych na piedestale anielskości przez starsze społeczeństwo.

Kult dzieci w Italji ma coś w sobie z wielkiej miłości Bożej „dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie", ma również zapach ukwieconych łąk, sadów i gajów słowiczych, i nadobnych lilij. Jest to najpiękniejsza poezja życia, czysta i bezgrzeszna jak zwierciadło strumyka, w którym rybki gromadnie igrają w słońcu, a trzcina nadbrzeżna przegląda się od rana do nocy, nucąc Panu wieczysty hymn uwielbienia. Weźmy takie procesje odpustowe. Idzie setka takich bimbasów wystrojonych w szaty aniołów, cherubinów, serafinów, świętych i t. p.

Cóż to za piękny widok!

Powiadacie państwo, że to szopka, teatr — może, ale czyż nawet taki teatr nie milszy jest dla każdego z nas, niż różne tragedje i dramaty, na które się codziennie patrzy nie na scenie, ale na ulicy?!

A Boże Narodzenie w Rzymie. Przez cały tydzień cała Roma żyjąca kroczy na Kapitol i tam w starej bazylice zwanej Arx Coeli dzieciarnia od lat 5 do 12 ze specjalnego podwyższenia przemawia do leżącego w żłobku maleńkiego Jezusa.

Te kazania dzieci są rozczulające.

Niejedno wejdzie tylko na mównicę, rozłoży rączęta i rozpłacze się, bo zapomniało wyrecytować przygotowany wierszyk, czy też przemowę.

A później od N. Roku do Trzech Króli jarmark zabawkarski na Piazza Navona.

Setki tysięcy dzieci codziennie oblegają ten plac i przyboczne ulice, kupując przy kramach różne gry i zabawki...

I znowu Rzym patrzy rozradowany na te małe pieszczochy swoje, jak hałasują, jak się bawią zakupionymi niedźwiadkami, jak dają koncerty na najrozmaitszych instrumentach i jak nie chcą opuścić tego olbrzymiego placu...

Skończy się jarmark zabawkarski na Piazza Navona, zaczyna się okres bali dziecięcych, który trwa aż do popielcowego dnia...

Trzeba widzieć te bale dziecięce w Italji, aby móc ocenić tę wielką miłość rodziców do dzieci, to wielkie ich poświęcenie, tę przeogromną ofiarę grosza, wydanego na bogate kostjumy.

W ostatnie trzy dni karnawału dzieci Rzymu dają publiczny występ, który koncentruje się na corso Umberto. Od Piazza Popolo aż do placu Weneckiego widać bogato ubrane w kwiaty auta i pojazdy, na których triumfalnie przejeżdżają dzieci w kostjumach różnych epok i różnych narodów, rzucając w morze głów starszego społeczeństwa confetti, serpentyny i kwiaty.

Ileż to kosztuje?!

Każdy Włoch od ust sobie odejmie sam nie pójdzie na bal karnawałowy, ale jego dziecko musi się zabawić, musi pamiętać ten okres świąt dziecinnych od Bożego Narodzenia aż do postu.

A później, jak rok długi, niema święta, niema uroczystości, aby dziecko nie było na pierwszym planie.

Ileż to uroku ma tu Pierwsza Komunja dzieci.

Dziewczęta w bieli i ze skrzydłami aniołów, chłopcy w czerni z koronami lauru na głowach i ze świecami w ręku...

A pogrzeby dzieci.

Orszak pogrzebowy tylko z dzieci złożony, niosą one krzyż, świece, wieńce i trumienkę, przykrytą lekką tkaniną...

Gdziekolwiek nie spojrzeć na życie dziecka, czy ono będzie z izby robotniczej, czy z książęcego pałacu — widać, iż jest czczone, iż jest ubóstwiane.

Takie małe bobo, bawiące się z gromadką innych bimbasów na ulicy jest kochane przez wszystkich. Ten kult dzieci w Italji jest żywem świadectwem wielkiej duszy włoskiego narodu, jest jego najszczytniejszą wielkością, jest jego nieśmiertelnym pomnikiem wieków, albowiem nigdy się nie starzeje, ani też nie murszeje jak kamień na wietrze, bo krwią żywą przechodzi z ojca na syna, jako święte sanktuarjum narodu.

Kult dzieci w Italji — to wielka czysta miłość, a gdzie miłość ma miejsce, tam wiara i nadzieja, niby kwiaty perłową rosą upite, wychylają kielichy pełne życia i piękna, ku słońcu, ku źródłu, z którego twórczość i genjusz na świat w królewskiej szacie przychodzą...

Oto sprawdzian tej wielkiej prawdy, że Roma pozostaje przez wieki całe wodzem kultury narodów, że Roma była, jest i będzie nieśmiertelną. Naród, który w ogrodzie swej przyszłości hoduje kwiaty, zbiera nasiona tego, co posiał.

Taka jest harmonja wszechświata, że promienie słoneczne wracają do źródła swego t. j. do słońca, nie straciwszy nic ani na blasku, ani też na sile. Nie giną nigdy czarowne tony muzyki, wydobyte z duszy twórczej artysty, choćby sam twórca oczy zamknął na zawsze... Tak i dziecko odda w przyszłości — to, co wzięło, albo miłość, wiarę i nadzieję, albo też nienawiść, ciemnotę i skłonność do niszczenia, choćby ta skłonność była tylko jego wewnętrzną i wyłączną własnością...

Jeszcze jedno spostrzeżenie.

Nic we Włoszech nie słychać o masowem samobójstwie uczniów gimnazjalnych, ani też strzelaniu uczniów do swoich pedagogów.

Dlaczego?

To robi kult dziecka, tak buduje miłość... Nad tem warto się głębiej zastanowić.

Tak, miłość dziecka jest to przepiękny poemat, pisany słońcem na czystym lazurze nieba, po którem aniołowie w dzień i w nocy przechadzają się uśmiechnięci i na ludzką ziemię rzucają radosne spojrzenia, które ukwiecają nasze łąki, lasy, gaje i pszeniczne niwy.

Gustaw Lawina.

*) Mej ukochanej córeczce Reni, poświęcam.

Polacy na obczyźnie.

Według urzędowych obliczeń przypuszczalna ilość osób narodowości polskiej bez względu na ich przynależność państwową wynosi w poszczególnych krajach: Afryka — 130, Anglja — 5.000, Argentyna — 35.000, Austrja — 8.000, Australja — 120, Belgja — 20.000, Brazylja — 210.000, Bułgarja — 100, Chiny — 3.000, Czechosłowacja — 180.000, Danja — 12.000, Estonja — 1.000, Fialandja — 3.775, Francja — 600.000, Grecja — 20, Hiszpanja — 60, Holandja — 4.000, Japonja — 120, Kanada — 100.000, Kuba — 3.000, Królestwo SHS. — 12.000, Litwa — 200.000, Luksemburg — 2.000, Łotwa — 70.000, Meksyk — 150, Niemcy — 1.250.000, Norwegja — 40, Palestyna — 10, Peru — 100, Rumunja — 50.000, Stany Zjedn. Ameryka Półn. — 3.000.000, Szwajcarja — 800, Szwecja — 200, Turcja — 200, Urugwaj — 1.000, Węgry — 15.000, Włochy — 1.000, ZSSR. — 900.000, inne kraje — 1000; razem osób 6.685.415. Według tych samych obliczeń ilość osób pochodzących z obszarów Rzeczypospolitej wynosi ogółem 6.989.090.

Zjazd dla przebudowy wsi

(8 i 9 b. m. w Lublinie).

Zjazd zagaił p. Wojewoda Lubelski Antoni Remiszewski, zaznaczając, że rolnictwo właściwie zostało dopiero „odkryte" po przewrocie majowym, gdyż poprzednie rządy dla rolnictwa prawie nic nie zrobiły. Zjazd niniejszy, jak i zjazd melioracyjny, który się odbył w zeszłym roku, mają na celu przebudowę i podniesienie wsi naszej pod każdym względem. Powołany następnie przez aklamację na przewodniczącego P. Wojewoda zaprosił do stołu prezydjalnego kilku asesorów, między innymi posła Felicjana Lechnickiego, senatora Tatarczaka i prezesa Lub. Zw. Ziemian p. Sobieszczańskiego. Na zjeździe były wygłoszone 23 referaty, tak że porządek dzienny był trochę przeładowany i na dyskusję wskutek tego pozostawało mało czasu. Referaty były wygłoszane przez przedstawicieli i pracowników Woj. Tow. Okręg. i Kółek Roln., przez kierowników rozmaitych Spółdzielni Roln., przez urzędników Okręg. Dyrekcji Robót Publ. i Okręgowego Urzędu Ziemskiego.

Pierwszy referat był wygłoszony przez p. posła Fel. Lechnickiego, wicepr. Woj. Tow. Okr. i Kół. Roln. w Lublinie na temat ogólnego stanu gospodarczego w chwili obecnej. Pan referent przedstawił katastrofalny stan, w jakim znalazło się rolnictwo wskutek spadku cen na zboże, zaznaczył następnie, że przewidywaną jest również zniżka cen na produkty hodowlane wskutek nadwyżki podaży, jaka może się okazać na rynkach za kilka miesięcy. Ratunek dla rolnictwa widzi referent w odpowiedniej polityce Rządu i w zmniejszeniu kosztów produkcji, tam gdzie to jest możliwe. Referat był dobrze wygłoszony i zainteresował wszystkich. Z innych referatów zasługujących na wyróżnienie, które zainteresowały uczestników treścią i sposobem wygłoszenia były następujące: referat p. Fischera, dyr. Związku Spółdz. Mlecz. i Jajcz. w Lublinie, z dziedziny mleczarstwa i jajczarstwa, referat p. inż. Leona Żelawskiego, dyr. Państw. Przetwórni Mięsnej w Dębicy, na temat organizacji zbytu rzeźnego, referat p. Jaworskiego, inspektora rolnictwa W. O. T. i K. R, o zamianie nieopłacającej się obecnie produkcji zbóż na produkcję lnu i nasienia buraków, referat p. Macha, dyr. Związku Rewizyjnego Spółdz. Roln. Okr. Lubelskiego, referat p. Bauera, dyr. Szkoły w Janowicach o oświacie roln. szkolnej i pozaszk. i p. Goldfingera o samorządowych instytucjach oszczędnościowo-kredytowych. Szeroką dyskusję wywołał referat p. Kwiatkowskiego, dyr. Powsz. Zakładu Ubezp. o klęsce pożarów na wsi. Należy przy tej okazji stwierdzić, że Powsz. Zakład Ubezp. Wzaj. nie cieszy się sympatją wsi.

Do wszystkich referatów były zgłoszone odpowiednie tezy i wnioski w formie dezyderatów do odpowiednich władz. W celu uzgodnienia wniosków został wybrany komitet z kilku osób, który po uzgodnieniu tych spraw wezwie na zjazd po 2 delegatów z każdego powiatu w celu ostatecznej akceptacji wniosków. Ze zjazdu ma być wydany pamiętnik.

W zjeździe brało udział około 600 delegatów ze wszystkich powiatów woj. Lub. (członkowie wydziałów pow., urzędnicy sejm. i starostowie).

Następnego dnia po zakończeniu zjazdu t. j. 10 b. m. odbyło się II posiedzenie Rady Wojew., na którym p. Szajnowski, naczelnik Wydziału Samorz. przy Lub. Urz. Woj. zdał sprawozdanie z działalności Wydz. Wojew., zaznaczając, że w ciągu roku 1929 Wydział Woj. odbył 14 posiedzeń, na których załatwił 830 spraw (731 z głosem stanowczym i 99 z głosem doradczym), zatwierdził 19 budżetów sejmików i 3 budżety miast wydzielonych, rozpatrzył 242 sprawy podatkowe i 365 odwołań od orzeczeń. Z działalności komisji rolnej zdał sprawozdanie p. Pomianowski, naczelnik Wydziału Roln. przy Lub. Urzędzie Wojew.

Komisja Rolna przy Radzie Woj. ma za zadanie skoordynowanie pracy wszystkich organizacyj i czynników pracujących nad podniesieniem rolnictwa na terenie Lub. Woj. i dawanie ogólnych wskazówek Sejmikom i organizacjom powiatowym.

Z działalności komisji oświatowo kulturalnej zdała sprawozdanie p. Komarnicka, wizytatorka szkół powszechnych przy Lub. Urzędzie Woj. Zwróciła uwagę w swoim sprawozdaniu na konieczność wzmożenia propagandy za budową gmachów szkolnych dla szkół powszechnych, zalecała w tym celu organizować komitety budowlane przy wszystkich Sejmikach, zalecała wstawiać do budżetów gminnych przynajmniej po 50 zł., a do budżetów Sejmikowych i miast przynajmniej po 300 zł. na zorganizowanie bibljotek dla nauczycieli. Korzystając z obecności przedstawicielki Kuratorjum poszczególni członkowie Rady Woj. wypowiadali się za oględniejszym organizowaniem rejonów szkolnych, uwzględniając bardziej życzenia zainteresowanej ludności, za koniecznością wprowadzenia do programów szkół powszechnych w starszych klasach nauki rolnictwa w ogólnych zarysach, za potrzebą kierowania wycieczek szkolnych do zwiedzania obok pamiątek i zabytków historycznych, również szkół rolniczych, spółdzielni rolniczych, stacyj doświadczalnych i gospodarstw wzorowych.

Z działalności komisji drogowej zdał sprawozdanie p. naczelnik Maliszewski, przedstawiając stan robót na drogach i mostach woj. Lub.

Na zakończenie p. Wojewoda przedstawił Radzie stan gospodarczy poszczególnych Sejmików. Specjalnie zwrócił uwagę na stan gospodarczy Sejmików prowadzących szkoły zawodowe, lub też gimnazja (w niektórych Sejmikach męskie i żeńskie ze słabą frekwencją), zaznaczył, że należy dążyć do likwidacji gimnazjum o słabej frekwencji, że należy za wszelką cenę podnieść frekwencję w szkołach rolniczych (Janowice). Zalecił szerzenie idei stosowania szarwarków w jaknajszerszych rozmiarach przy budowie dróg, budowie szkół i przy prowadzeniu melioracji.

Na pokrycie wydatków Rady Wojewódzkiej postanowiono pobrać od każdego Sejmiku po 1500 zł. rocznie.

Radzięcin.

Wacław Matraś.

JAGIENKA Z POD LUBLINA.

Czar śniegu.

Gdy pada pierwszy śnieg,
Rozbudza się coś w duszy...
Coś znaczy na niej ścieg...
A płat po płatku prószy...
Toczy się cicho wiek,
Ku starczej wlokąc głuszy,
Lecz zawsze biel śniegowa,
Ma swoją moc — bez słowa!

Dzwoneczki dzwonią... dzwonią...
Przez śniegu jasny szmat...
Ktoś białą, smukłą dłonią
Przesłania oczom świat...
Wspomnienia siebie gonią,
Nie licząc przeszłych lat...
A płat po płatku prószy
I coś rozbudza w duszy.

Choinka oświetlona
Przez okna patrzy szkło...
Puszysta jej korona
Świecideł dźwiga sto...
W oczętach dziatwy grona
Płacze się śmiech ze łzą...
I słychać wszędy... wszędy...
Radosny śpiew kolendy!

I cichy, biały śnieg
Spokojnym rytmem pada...
Jakby dusz ludzkich strzegł,
Przed złem, co światem włada!
Najczystszych wspomnień lek
Wśród serca się rozkłada
I w dawnych marzeń progu
Ofiarę składa Bogu!

Zagadnienie cukrowe.

Niema prawie w bliższej, czy dalszej okolicy Zamościa gospodarstwa rolnego, któreby z racji plantowania buraków cukrowych, nie było wieloma nićmi związane z przemysłem cukrowniczym i niezainteresowane w zaostrzającym się z roku na rok kryzysie cukrowym. Przyczyną tego kryzysu jest nadprodukcja cukru w związku z nadprodukcją wszechświatową.

Cukier, wyprodukowany ponad spożycie wewnętrzne, musi być wywieziony zagranicę do krajów, w których albo przemysłu cukrowniczego wcale niema, albo niewystarczający na własną konsumcję.

Najpojemniejszym europejskim rynkiem zbytu jest Anglja i tam przeważnie wywozi Polska swe nadwyżki.

Na rynku tym spotyka jednak cukier buraczany groźnego konkurenta w cukrze „kolonjalnym", produkowanym z trzciny cukrowej. Przemysł cukrowniczy kolonjalny wskutek upadku europejskiego przemysłu buraczanego podczas ostatniej wojny wzmógł kolosalnie swoją produkcję, zmodernizował warsztaty — obniżając tem i tak niskie koszta wytwórcze i stał się jeszcze groźniejszym przeciwnikiem, niż był przed wojną.

Rywalizacja na rynkach zagranicznych powoduje taką zniżkę cen, że nawet najlepiej urządzone fabryki muszą sprzedawać swój produkt dużo niżej ceny własnej. Ponieważ zaś żaden przemysł nie może na dłuższą metę pracować z deficytem — więc konsument wewnętrzny musi płacić za cukier cenę wyższą niżby wypadało, by choć częściowo pokryć niedobory.

Tak się dzieje nietylko w Polsce, ale i np. w sąsiadującej z nami Czechosłowacji, która jest jednym z najpoważniejszych eksporterów cukru w Europie.

W roku bieżącym przy spodziewanej produkcji około 780.000 ton, wobec 674.000 ton w roku zeszłym, sprawa nadprodukcji nabiera jeszcze ostrzejszego charakteru, tymbardziej, że spożycie wewnętrzne które wyniosło w 1928 r. około 382.000 ton, wzrasta według obliczeń za ostatnie parę lat tylko 5 — 6%.

Rozwiązanie tego problemu z równoczesnem uwzględnieniem interesów rolnictwa, przemysłu i konsumenta nie jest zadaniem tak łatwem, jakby się zdawało.

Pozostawienie nadal dużej nadprodukcji musiałoby spowodować albo dalszą zwyżkę cen cukru, albo upadek przemysłu.

Zmniejszenie produkcji do norm spożycia spowoduje poza wzrostem bezrobocia i kosztów własnych — zmniejszenie obszaru plantacyj, a co zatem idzie zmniejszenie czynnika, który znakomicie przyczynia się do podniesienia kultury rolnej.

Najidealniejszem rozwiązaniem byłoby podniesienie spożycia wewnętrznego do normy produkcji, lub lepiej przekroczenia jej — lecz takie rozwiązanie w krótkim czasie nie jest możliwem do przeprowadzenia pomimo dużych wysiłków w tym kierunku Nacz. Rady Cukr., która przez rozmaitego rodzaju wydawnictwa i odczyty stara się spopularyzować odżywcze własności cukru, a tem samem wpłynąć na zwiększenie konsumcji.

Że w tej dziedzinie istnieją dla Polski duże możliwości — najlepiej uwydatnia poniższe zestawienie, z którego widać, że pod względem spożycia cukru jesteśmy kopciuszkiem w Europie.

Spożycie cukru na 1 mieszkańca wynosi:

1) Danja 53,8 kg., 2) Anglja 43,2 kg., 3) Szwajcarja 38,5 kg., 4) Irlandja 30,9 kg., 5) Holandja 30,5 kg., 6) Szwecja 30,3 kg., 7) Austrja 29,7 kg., 8) Czechosłowacja 28,7 kg., 9) Norwegja 28,4 kg., 10) Francja 24,— kg., 11) Niemcy 22,7 kg., 12) Finlandja 22,6 kg., 13) Belgja 22,— kg., 14) Wolne m. Gdańsk 20,— kg., 15) Polska 11,5 kg., 16) Węgry 11,1 kg., 17) Hiszpanja 10,4 kg., 18) Portugalja 9,9 kg., 19) Włochy 8,8 kg., 20) Jugosławja 7,5 kg.

Gdybyśmy na głowę ludności spożywali tyle cukru co Niemcy — nie mielibyśmy nic na wywóz, gdybyśmy zaś spożywali tyle co sąsiadująca z nami Czechosłowacja — musielibyśmy jeszcze wiele fabryk pobudować i nowe, duże przestrzenie zająć pod uprawę buraka.

Zwalanie winy małej konsumcji na wysoką cenę cukru nie ma wielkiego uzasadnienia, bo ceny cukru kształtują się w następujący sposób:

1 kg. cukru koszt.	w Polsce	zł. 1.60
1 „ „ „	w Czechosł.	„ 1.67
1 „ „ „	we Francji	„ 1.74
1 „ „ „	w Holandji	„ 1.78
1 „ „ „	w Niemczech	„ 1.91
1 „ „ „	we Włoszech	„ 3.14

Mała konsumcja cukru leży między innemi w tem, że duża część ludności Polski t. j. ludność małorolna stosuje sposób odżywiania, nie uwzględniający cennych własności cukru, dających organizmowi siłę i energję i będących nawet przy obecnej cenie jednym z najtańszych środków odżywiających.

W jaki sposób i w jakim stopniu ten powyżej poruszony węzeł cukrowy zostanie rozwiązany — pokaże najbliższa przyszłość, gdyż w krótkim czasie mają się odbyć w tej sprawie decydujące debaty, pomiędzy przedstawicielami przem. cukr. i Rządem.

J. Kiliński.

Ze Stacji Rolniczo-Doświadczalnej

w Chełmie Lubelskim.

Jesteśmy pod wrażeniem niskich cen zboża. Stąd płynie ogledność w wydatkach na gospodarstwo rolne, a szczególnie każdy rolnik zastanawia się czy i ile kupić nawozów sztucznych; wprawdzie nawozy sztuczne można zakupić na weksle, ale przyjdzie czas, kiedy weksle wykupić trzeba.

Jako doświadczalnik jestem również pod tym wrażeniem i w tej chwili leży przedemną rezultat cyfrowy doświadczenia pod tytułem: „Ilościowe działanie fosforu w superfosfacie na plon pszenicy ozimej Ostki Puławskiej".

W doświadczeniu tem otrzymałem rezultaty następujące:

1) Bez nawożenia otrzymano ziarna	20.3 q z ha;	słomy	37.5 q z ha
2) Sól potas. 80 kg. K_2O+azot. 45 kg. N.	= 25.6 q z ha;	„	52.9 „ „
3) Sól potas.+azot.+fosf. 25 kg. ż superf.	= 29.6 „ „ „ ;	„	58.3 „ „
4) „ „ „ +fosf. 50 kg. z „	= 28.5 „ „ „ ;	„	58.2 „ „
5) „ „ „ +fosf. 75 kg. z „	= 25.4 „ „ „ ;	„	58.2 „ „
6) „ „ „ +fosf. 100 „ z „	= 27.3 „ „ „ ;	„	61 7 „ „

Z doświadczenia widać, że nieznaczna dawka fosforu, bo 25 kg. na ha najwięcej podniosła plon w tym stopniu, że następne dawki fosforu nie dały rezultatów, Pewnie możemy powiedzieć, że musiały wpłynąć na małą zwyżkę plonu ziarna okoliczności nam nieznane, bo asekuracja plonu w myśl prawa minimum dostateczna, potasu dano 80 kg., a azotu 45 kg. na ha, jednak dla praktycznego rolnika jest wskazówka wyraźna, że już tą małą dawkę fosforu plon znacznie podnieść można. A głównie nam o to chodzi, żeby jaknajmniejszą dawką nawozów sztucznych wywołać jaknajwiększy plon.

Superfosfat użyty był 16%, a więc na hektar zużyto przy najmniejszej dawce 25 kg. na ha 157 kg. superfosfatu.

Chełm, 15.XII. 1929 r.

Kazimierz Stecki.

Ułatwienia podatkowe.

Obecny rok jest najcięższy pod względem płatności podatkowych. Tak poważnych zaległości podatkowych jak w roku bieżącym od czasu wskrzeszenia niepodległej Polski nie było.

Rolnicy, którzy są najpoważniejszymi płatnikami stan ten usprawiedliwiają ciężkiem położeniem gospodarczem. (tanie zboże) Na zaległości podatkowe częściowo i to w poważnym stopniu wpływa ta okoliczność, że terminy podatkowe dla rolników są nieodpowiednie, gdyż rozpoczynają się w drugiej połowie marca; przeważnie w kwietniu, maju, nawet w czerwcu jest najwięcej podatków do płacenia. Jest to czas, kiedy małorolny pospodarz bardzo często odczuwa przednówek. Nadto na tworzenie się zaległości podatkowych wpływa różnorodność podatków (około 8 podatków płatnych każdy w dwuch ratach, więc płatnik ma około 16 rat podatkowych). Oczywiście opodatkowani narzekają wielce na ten system podatkowy, gdyż są ciągle molestowani przez poborców. Wobec tego, że jest, zwyczaj zbierania tych podatków przeważnie w niedzielę i święta, więc płatnicy nie mają spokoju ani w jedną niedzielę, ani w jedno święto.

Życie wysuwa potrzebę skomasowania podatków.

Od paru lat słychać o projekcie rządowym skomasowania podatków. Kiedy ten projekt będzie wprowadzony w życie, niewiadomo.

Na terenie powiatu Zamojskiego pomysł skomasowania podatków wywołuje głośne echo. Płatnicy podatkowi nazywają go pomysłem trafnym, korzystnym dla siebie, słowem odpowiada on potrzebie wsi.

Według tej koncepcji, podatki byłyby pobierane w dwuch ratach i w terminach odpowiednich dla rolników, mianowicie: pierwsza rata w lutym—marcu, w wysokości 50% przypadających na cały rok podatków; druga rata jako reszta podatków, byłaby pobrana w październiku — listopadzie. Przy pierwszej racie coprawda gospodarz małorolny nie miałby jeszcze wyszczególnienia, jakie i w jakiej kwocie podatki ma do zapłacenia. Wymiar podatku byłby oparty na podstawie podatków zapłaconych przez gospodarza w roku ubiegłym, czyli że te 50% (pierwsza rata w lutym—marcu) stanowiłyby połowę wszystkich podatków roku ubiegłego. Natomiast przy płaceniu drugiej raty (październik—listopad gospodarz miałby wyszczególnienie wszystkich podatków, jakie w ciągu danego roku obowiązanym jest zapłacić.

Pomysł ten gminy przyjmują bardzo życzliwie. Rolnicy odrazu spostrzegają wielką praktyczność takiego poboru podatków.

Zobaczymy w praktyce rezultaty.

Magistrat Zamościa.

Dnia 12-go bież. mies. na posiedzeniu Magistratu nastąpił podział funkcyj, mianowicie: p. Michał Nowacki, wiceburmistrz, oprócz czynności zastępstwa burmistrza objął dział finansowy i jest delegatem od Rady Miejskiej i Zarządu miasta do elektrowni; p. Wiltos, ławnik objął sprawy opieki społecznej, zdrowia publicznego i sanitarne; p. Wahl ławnik — urządzenia miejskie i roboty inwestycyjne; p. Epstein, ławnik — sprawy gospodarcze a nadto bezpieczeństwo publiczne i kierownictwo miejskiej straży pożarnej.

JERZY MOCZAR.

Z Krasnegostawu.

(od naszego korespondenta).

Akademja ku czci Stefana Żeromskiego.

Dnia 3 grudnia b. r. w szczelnie zapełnionej sali sejmikowej, odbył się uroczysty wieczór, z okazji otwarcia przy Powiatowym Związku Młodzieży Wiejskiej — czytelni imienia Stefana Żeromskiego. Czytelnię otwarto, w czwartą rocznicę śmierci mistrza słowa i twórcy „Ludzi Bezdomnych".

Do licznie zebranych słuchaczy przemówił gorąco pan Józef Kłosowski — a następnie kwartet muzyczny wykonał sprawnie utwory Czajkowskiego i Bacha. Potem pan Ludwik Kutrzepa odtworzył na skrzypcach „Moment muzyczny" Szuberta i fantazję z „Trubadura" Verdiego. Ton skrzypiec miły, miękki — akompanjament pani Rekacówny — subtelny, znamionujący muzyczną kulturę.

Do najmilszych atrakcyj akademji — należały produkcje chóru „Kapela ludowa" pod czułem kierownictwem pana L. Kutrzepy. Chór wykonał z dużem wyczuciem dynamiki i zrozumieniem charakteru pieśni ludowej — melodje swojskie, wioskowe, zbierając rzęsiste oklaski. Do podniesienia uroku wieczoru przyczyniły się piękne stroje ludowe chórzystek.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością pan Starosta Fiala — który czułą opieką otacza silnie rozrastający się Związek Młodzieży Wiejskiej.

Dochód z Akademji przeznaczono na urządzenie czytelni dla młodzieży wiejskiej.

Wieczór recytatorski p. Kazimiery Rychterówny.

Wieczor recytatorski p. Kazimiery Rychterówny zgromadził doborową publiczność Krasnegostawu. Artystka wykonała cały szereg arcydzieł poezji starszej i współczesnej, jak: Fortepian Szopena — Norwida, Deszcz jesienny — Staffa, Minjatury — Pawlikowskiej, poezje Mickiewicza i Makuszyńskiego.

P. Rychterówna włożyła w odtwarzane dzieła cały swój kunszt recytatorski, nie osiągając jednak takich, jak dawniej wyników Może dlatego, że program tensam powtarza już na terenie Krasnegostawu po raz trzeci?

Opera w Krasnymstawie.

Dnia 10 i 11 b.m gościła w Krasnymstawie opera p. d-ra Wierzbickiego—znana chlubnie z poprzednich swoich występów. Grano — „Żydówkę" — oraz „Pajace".

Należy tutaj podkreślić ów niesmak, jaki wynieśliśmy po wysłuchaniu tej wandalskiej profanacji sztuki. W całym zespole nie było (prócz kierownika), ani jednego człowieka, mogącego się poszczycić głosem, lub choćby tylko kulturą sceniczną. Trochę szychu, krzyku, fatalnej imitacji orkiestry i —gorycz i niesmak, a nawet przekleństwo. Przecież my na prowincji ciągle tęsknimy za prawdziwą sztuką — a tu jej tak mało!

Zakończenie roku w szkole rolniczej.

Dnia 14 grudnia, po nabożeństwie, odbyła się uroczystość zakończenia całorocznej pracy w szkole rolniczej im. Bartosza Głowackiego w Krasnymstawie. Sprawozdanie z działalności szkoły złożył p. dyrektor Żemralski. następnie pan starosta Fiala w krótkich, lecz dosadnych słowach przedstawił młodzieży wychodzącej ze szkoły—zadania, jakie ją czekają na wsi. Od nauczycieli przemawiał p. Józef Kłosowski, porywnywując absolwentów szkół rolniczych do falangi żołnierzy idących na bój z ciemnotą, pod sztandarem, na którym, wyhaftowano dwa słowa: Honor i Polska! Uczniowie w pięknych słowach dziękowali gronu profesorów za pracę i poświęcenie,

SAMORZĄD.

Budżety Rad Gminnych.

W grudniu w 13 gminach Rady Gminne oceniły należycie i uwzględniły wszystkie wydatki na administrację gminną i szkolną w budżetach, uchwalonych na rok 1930/31.

Dochody gmin są dość szczupłe. Główną pozycją dochodową w budżetach gmin jest podatek wyrównawczy. Ustawa o podatku wyrównawczym wygasa z dniem 31 marca 1930 r., więc gminy w budżetach swych dochodów nie mają odpowiedniej sumy na pokrycie uchwalonych wydatków. Podobno jest projekt rządowy uchwalenia ustawy, która pozwalałaby gminom pobierać podatek wyrównawczy w wysokości do 3 zł. z hektara. Gdy się zważy, że niedobory budżetowe na rok 1929/30 wynosiły w gminach wiejskich 282 000 zł. i wobec tego w roku bieżącym gminy znalazły się w ciężkiem położeniu, nie mogąc realizować swych planów gospodarczych, to w świetle tych faktów tylko pozwolenie gminom pobierania podatku wyrównawczego w wysokości, podług projektu rządowego, (do 3 zł. z hektara) dałoby możność gminom prowadzenia normalnej gospodarki.

Patronat.

W Zamościu egzystuje oddział Towarzystwa opieki nad więźniami i ich rodzinami w skrócie „Patronat".

Działalność swą oddział Zamojski przejawia przez kupno mleka dla niemowląt tych matek, które się znajdują w miejscowem więzieniu, przez wyszukiwanie pracy dla zwolnionych, przez nabywanie biletów kolejowych dla powracających do stałego miejsca zamieszkania, przez rozdawnictwo zwolnionym więźniom odzieży, bielizny i obuwia. „Patronat" dopomaga też i pozostałej na wolności rodzinie więźnia potrzebującej opieki i pomocy;

Na Wielkanoc i Wigilję Bożego Narodzenia, „Patronat" urządza święcone i choinkę w więzieniu. Od miesiąca z ramienia „Patronatu" odbywają się co niedziela w więzieniu odczyty; prelegentami są ks. kapelan Derecki, profesor Miler i profesor Pieszko. Jedna z niedziel została przeznaczona na głośne czytanie fragmentów z dzieł celniejszych autorów; poświęciła temu czas swój p. Natalja Gisgesowa.

Na tem miejscu zarząd „Patronatu" składa gorące podziękowania za trudy księdzu Czesławowi Dereckiemu, profesorowi Stefanowi Milerowi, profesorowi Michałowi Pieszko i Pani Natalji Gisgesowej.

Kasa oddziału Towarzystwa jest pusta, o pomoc do społeczeństwa się zwracamy. Ofiary w gotówce, w odzieży oraz zgłoszenia na członków przyjmuje skarbnik p. Antoniszewski — sekretarz urzędu prokuratorskiego (II piętro Sądu Okręgowego w Zamościu).

Za Zarząd Patronatu
H. Rosiński.

Poświęcenie nowego kinoteatru.

Dn. 18 b.m. proboszcz parafji wojskowej ks. kapelan Józef Świdnicki dokonał poświęcenia wojskowego kinoteatru „Bagatela" w Zamościu przy ul. Ormiańskiej (gmach P.K.U.), w obecności administratorów oraz dowódcy dywizji pułkownika Skwarczyńskiego, dowódcy 9 pułku piech. Legj. pułkownika Machowicza, dowódcy 3 pułku artylerji pułkownika Cehaka i grona wybitnych obywateli Zamościa.

Nowemu kinoteatrowi, którego potrzebę odczuwał Zamość, życzymy powodzenia.

Popierajcie Polski Biały Krzyż w Zamościu.

KRONIKA.

Od Administracji. Prenumeratorów naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na I kwartał 1930 r., tych zaś, którzy zalegają z opłatą — o rychłejsze wniesienie należności. Przy nr. dzisiejszym załączamy czeki na PKO. konto 66977.

Redakcja i Administracja zostały przeniesione na ul. Staszica Nr. 12.

Betlejem Polskie L. Rydla w 3 aktach ze śpiewami i tańcami odegra grono Miłośników Sceny z Chórem Kolegjaty Zamojskiej w dn. 26, 27 i 29 bm. o 1.30 w sali „Stylowego". W przedstawieniu bierze udział 50 osób. Akompanjament p. Chmurzyńskiego. Bilety (1—3.50 zł.) —wcześniej w kancelarji parafjalnej i w Pierwszej Chrześcijańskiej Herbaciarni na Wikarjacie, później w „Stylowym".

Dochód na odnowienie Kolegjaty Zamojskiej.

Ruch przedświąteczny. Obywatelowi, który niedawno osiedlił się w Zamojszczyźnie, postanowiłem pokazać Zamość. Przytem robił zakupy na święta.

Chciałbym zobaczyć wystawy sklepowe — powiada.

I ulice z podcieniami — dodaję. Szczęśliwy Zamość, że je posiada. Warszawa ich się pozbyła, a Paryż dzisiaj chce je tworzyć, bo chronią przechodniów od niebezpieczeństwa, jakiem staje się nadmierny ruch samochodowy.

Poszliśmy oglądać wystawy.

Kupił ciepłe rękawiczki u p. L. Maciurzyńskiego, obejrzał sklep świetnie zaopatrzony w towar galanteryjny i pokręcił głową na małą wystawę. Krążymy dalej po podcieniach, oglądamy wystawy pp. S. Jabłońskiego (tow. kolonjalne i artykuły fotograficzne), Mateji (wino, tow. kolonj. szkło, porcelana), Żółcińskiej (piśmienny, zabawki i ozdoby choinkowe), stow. spółdzielcz. „Robotnik", Stow. Spożywców, p. L. Rozena (wina i towary kolonjalne), obeszliśmy cały plac Mickiewicza.

— Cóż pan myśli o tym handlu —pytam.—Sklepy z dobórem towaru, ale swe skromne wystawy mogłyby uczynić pokaźniejszemi, układając mniej towaru, lecz estetycznie—odpowiada.

— Radzą sobie, jak mogą, nasi kupcy. Zawieszają szafki nawet na drzwiach sklepowych.

Opuściliśmy podcienia i w dalszym przeglądzie wystaw doszliśmy do wniosku, że nawet przy skromnych wystawach kupcy mogą robić dobre interesy, gdyż w miejscu widocznem szyld zastępuje wystawę. Np. sklep materjałów bławatnych p. Władysława Ogórka, doskonale prosperujący, p. Romualda Dytry'ego, krawca, Pracowni kapeluszy damskich, Sklep konfekcji F. B. Brochowej, wszystkie ul. Przybyszewskiego, oraz nowootwarty handel win i towarów kolonjalnych Piotra Siwiłły przy ul. Bazyljańskiej, obok „Polkomisu".

Wszystkie sklepy w Hotelu Centralnym, pokaźnym trzypiętrowym białym gmachu, odrazu zwracają oczy klijentów. Weszliśmy do p. Konstantego Piłki (konfekcja męska), do p. Andrzeja Żmindy (sklep zegarmistrzowski), do p. Nahajskiego (księgarnia), do p. M. H. Aszyna (konfekcja męska i damska), do sklepu radjowego „Ingem", wszędzie towar wyborowy.

Zadowolony jestem z mych zakupów — mówi mi mój znajomy na pożegnanie. I wszędzie taka grzeczność dla klijentów, choćby nie czynili dużych zakupów. Przed Nowym Rokiem zrobimy dokładniejszy przegląd wystaw.

Legjon Berka Joselewicza w Zamościu usiłował sformować podporucznik rezerwy Wajnberg. Właściwie miał to być oddział przysposobienia wojskowego na wzór Strzelca. Usiłowania się nie powiodły. Żydowska młodzież Zamościa ich niepoparła. Zebranie złożone z 10 młodzieńców rozeszło się bez rezultatu.

Kieliszek wódki za 700 zł. Taki drogi kieliszek wypił Michał Powroźniak z Nielisza. Przyjechał 12 bm. do Zamościa wozem parokonnym, na którym była świnia, należąca do Józefa Borenika z Nielisza. Zatrzymał się na Rynku, wstąpił do restauracji, wypił kieliszek wódki i—nie znalazł na Rynku wozu, koni i świni. Dopiero 18 bm. przy stercie na polu znaleziono konie. Wóz i świnia przepadły. Straty 700 zł.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Od środy dnia 25 grudnia do soboty dn. 28 grudnia — program świąteczny: monumentalny film sezonu p. t. „Adjutant" — z genjalnym Iwanem Możżuchinem i uroczą Włoszką Carmen Boni.

Od niedzieli 29 grudnia do wtorku dn. 31 grudnia włącznie wstrząsający film, odtwarzający ostatnie dni carskiej Rosji p. t. „Ciernista droga ks. Woroncow"—z bożyszczem kobiet Wł. Gajdarowem.

Od środy 1 stycznia do piątku dn. 3 stycznia włącznie — przepiękne arcydzieło filmowe p. t. „Kobieta na torturach" — z najwytworniejszą gwiazdą ekranu Lili Damitą i Wł. Gajdarowem.

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Środa dn. 25 grudnia i czwartek dn. 26 grudnia — uroczysty program otwarcia — film sensacyjny z niezrównanym Harrym Peelem pod tyt. „Jego najniebezpieczniejsza przygoda". O godz. 3 popoł. specjalny program dziecinny Starewicza „Czarodziejski las" i 2 arcywesołe komedyjki.

Sobota 28 grudnia i niedziela 29 grudnia — wielki dramat lotniczy p. t. „Orły wojene" — z Barbarą Kent. O. godz. 3 popoł.—program dziecinny „Foxa".

Od środy dn. 1 stycznia do 2 stycznia włącznie—„Wilki Północy".

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Działu A. Sądu Okręgowego w Zamościu wpisano następujące firmy:

Dnia 19 września 1929 r.

3600. „Karpaty — Ziarno i Światło, Lederman i Kopelman" Spółka firmowa. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest prowadzenie stacji benzynowej i sprzedaży produktów naftowych w Zamościu. Działalność rozpoczęto 7 lutego 1929 r. Wspólnikami są: firma „Ziarno i Światło", H. Horowitz, L. Erlich i I. D. Szlam — spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Zamościu, Josef Kopelman i Symcha Lederman w Zamościu. Spółka firmowa zawarta umową poświadczoną przez notarjusza Zielińskiego, dnia 7.II 1929 r. Nr. rep. 218, na czas do 1.IV 1935 r. Kapitał zakładowy wynosi 2000 zł. wpłacony przez firmę „Ziarno i Światło" 49,2°/₀, przez Josefa Kopelmana 32,8°/₀ i przez Symchę Ledermana 18°/₀. Zarząd spółki należy do wszystkich wspólników. Wszelkie zobowiązania zaciągane w imieniu spółki, muszą dla swej ważności być podpisane przez wszystkich wspólników. W imieniu firmy „Ziarno i Światło" podpisuje Hersz Horowitz, Lejba Erlich i Icek-Dawid Szlam. — Intercyz niema.

3601. „H. Meser i S. Rajchenberg, skład materjałów leśnych w Zamościu" Spółka firmowa. Celem przedsiębiorstwa jest handel materjałami leśnemi. Siedziba w Zamościu. Działalność rozpoczęto 15 kwietnia 1929 roku. Wspólnikami są: Hersz Meser i Szloma Rajchenberg, zamieszkali w Zamościu. Wspólnicy intercyz nie posiadają. Spółka firmowa zawarta umową z dnia 15 kwietnia 1929 r., poświadczoną przez notarjusza Zielińskiego w Zamościu Nr. rep. 564/29, na czas do 1 stycznia 1932 r. Kapitał zakładowy wynosi 10230 złotych wniesiony przez każdego ze wspólników w równych częściach. Zarząd należy do obu wspólników. Zobowiązania w imieniu spółki zaciągane, muszą dla swej ważności być podpisane przez obu wspólników pod stemplem firmy. Przed wszelkiemi władzami spółkę reprezentuje każdy ze wspólników. Gdyby do dnia 30 września 1931 roku jeden ze wspólników nie wypowiedział piśmiennie umowy, to takowa automatycznie przedłuża się na dalsze trzy lata, aż do wypowiedzenia.

Dnia 24 września 1929 r.

3602. „Młyn Motorowy w kolonji Zadubce — Lipski i Gajewski" Spółka firmowa. Uruchomienie i prowadzenie młyna motorowego w kol. Zadubce, gminy Moniatycze, pow. Hrubieszów. Działalność rozpoczęto 11 marca 1929 r. Wspólnikami są: Antoni Lipski, zamieszkały w Zadubcach, gminy Moniatycze, pow. Hrubieszów, Paweł i Katarzyna małż. Gajewscy, zamieszk. w Rokitowie, gm. Turobin, pow. Krasnystaw. Intercyz wspólnicy nie posiadają. Spółka firmowa zawarta aktem u notarjusza Zawadzkiego w Hrubieszowie 11 marca 1929 r. Kapitał zakładowy wynosi 6000 zł., wniesiony do spółki przez Antoniego Lipskiego w 50°/₀ i przez małż. Gajewskich po 25°/₀ przez każdego. Zarząd spółki należy do Antoniego Lipskiego i Pawła Gajewskiego, którzy również podpisują zobowiązania.

Dnia 9 listopada 1929 r.

3603. „Młyn Motorowo-Walcowy B. Badziana, dzierżawczyni Ch. Zylbersztajn" w Zamościu. Działalność rozpoczęto dnia 1 września 1928 r. Właściciel Bolesław Badzian, dzierżawczyni Chana Zylbersztajn, zamieszkali w Zamościu. Do całkowitego zarządzania i administrowania młynem, w najobszerniejszem słów tych znaczeniu, między innemi, do podpisywania pod stemplem firmy wszelkich zobowiązań, aktów, umów, do reprezentowania firmy przed wszelkiemi władzami oraz do prowadzenia wszelkich spraw sądowych, upoważniono aktem, sporządzonym u notarjusza Zielińskiego w Zamościu, dnia 29 sierpnia 1929 r. za Nr. rep. 1268, z prawem substytucji, Jakóba Zylbersztajna, zamieszkałego w Zamościu.

Dnia 16 listopada 1929 r.

3604. „Bracia Brzozowscy, Młyn gazowy „Lubucz" w Konopnem", spółka firmowa. Siedziba przedsiębiorstwa jest osada młyńska Konopne, gm. Werbkowice, pow. Hrubieszów. Działalność rozpoczęto w 1928 roku. Wspólnikami są: Jan i Hipolit bracia Brzozowscy, zamieszkali w Konopnem, gm. Werbkowice, pow. Hrubieszów. Wspólnicy intercyz nie posiadają. Spółka firmowa zawarta aktem u notarjusza Zielińskiego w Zamościu, dnia 21.X 1929 r., na czas nieograniczony. Kapitał zakładowy wynosi 10000 zł. wniesiony przez Jana Brzozowskiego w 40°/₀ i Hipolita Brzozowskiego w 60°/₀. Zarząd i zawieranie w imieniu spółki wszelkich umów, podpisywanie prywatnych i notarjalnych kontraktów pod stemplem firmowym, należy do obu spólników, taksamo wystawianie i indosowanie w imieniu spółki wszelkich weksli, pod stemplem firmy, następuje przez obu spólników.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy.

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Działu A. Sądu Okręgowego w Zamościu wpisano następujące firmy:

Dnia 1 października 1928 r.

3514. „Lejba Rozen", hurtowy skład wódek w Zamościu. Właściciel Lejba Rozen, żonaty, intercyzę zawarł z żoną swą Łają z Fluków, aktem u notarjusza Kalinowskiego w Zamościu, dnia 6-go czerwca 1912 roku za Nr. rep. 1754.

Dnia 17 listopada 1929 r.

3516. „Magazyn Konfekcji, Konstanty Piłko i Spółka w Zamościu". Celem spółki jest: prowadzenie detalicznego handlu konfekcją męską i damską, galanterją, przyjmowanie przedstawicielstw i reprezentacji z powyższych branż, jak również przyjmowanie wymienionych towarów do komisowej sprzedaży i wogóle prowadzenie wszystkich operacji handlowych w tym zakresie. Siedzibą spółki jest miasto Zamość. Działalność rozpoczęto 26 maja 1928 r. Oddziałów niema. Wspólnikami są Konstanty Piłko, zamieszkały w Zamościu i Marja Kosińska zamieszkała w majątku Banioszka, gminy Kąty, powiat Grójecki, Zdzisław Zdzienicki, zamieszkały w Zamościu, prokurent firmy, działający na rzecz firmy w imieniu Marji Kosińskiej, na mocy generalnej plenipotencji zeznanej u notarjusza Zeńczykowskiego w Górze Kalwarji, dnia 27.III 1928 r. za Nr. rep. 418. Wspólnicy umów przedślubnych nie posiadają. Spółka zawarta aktem sporządzonym u notarjusza Lesmana w Zamościu, dnia 25 maja 1928 roku za Nr. rep. 918/249, na czas nieograniczony.

Dnia 30 listopada 1928 r.

3517. „Bracia Hernhut", drukarnia i sklep materjałów piśmiennych w Zamościu. Działalność rozpoczęto w 1918 roku. Jakób i Stanisław bracia Hernhut zamieszkali w Zamościu. Żonaci, intercyz nie posiadają. Spółka zawarta umową z dnia 24.VII 1928 r. na czas nieograniczony. Kapitał zakładowy wynosi 5000 złotych wpłacony przez Jakóba Hernhuta, a Stanisław Hernhut za swą pracę otrzymuje 25% z zysków drukarni. Przed władzami reprezentuje firmę Stanisław Hernhut. Wszelkie zobowiązania w imieniu spółki zaciągane, winny być dla swej ważności podpisywane przez Jakóba Hernhuta.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Działu A. Sądu Okręgowego w Zamościu, dnia 13 grudnia 1928 r. wpisano następującą firmę:

3537. „Tartak w Tomaszowie Lubelskim, M. Liberman i S-ka". Celem przedsiębiorstwa jest tarcie drzewa. Siedzibą spółki jest miasto Tomaszów Lubelski. Działalność rozpoczęto dnia 31 stycznia 1928 r. Wspólnikami są: Moszko Blander, Moszko Liberman, Srul-Hersz Goldsztajn, Srul-Hersz Wermut, Nusym Goldsztajn i Moszko Szpirer zamieszkali w Tomaszowie. Wszyscy wspólnicy żonaci, intercyz nie posiadają. Spółka zawarta umową z dnia 31 stycznia 1928 r. na lat 10 z tem, że gdyby na sześć miesięcy przed upływem terminu ustania spółki nie nastąpiło notarjalne wypowiedzenie któregokolwiek ze wspólników, to termin ten będzie przedłużony na dalszy 10 letni okres z temże zastrzeżeniem. Kapitał zakładowy wynosi 1000 dolarów — wpłacony przez Moszka Blandera w 25%, zaś przez pozostałych wspólników w 75%. Weksle i zobowiązania wydawane w imieniu spółki muszą być dla swej ważności podpisywane przez wszystkich wspólników łącznie. Wszelkie podania do władz, skargi sądowe, pełnomocnictwa do prowadzenia spraw w imieniu spółki podpisywane będą przaz Blandera i jednego z pozostałych wspólników.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Działu A. Sądu Okręgowego w Zamościu pod Nr. 3575, dnia 29 grudnia 1928 r, wpisano następującą firmę:

„Cegielnia Panieńskie — B-cia Epstein i S. Garfinkiel w Zamościu", spółka firmowa. Celem przedsiębiorstwa jest: prowadzenie cegielni i betoniarni. Siedzibą spółki jest miasto Zamość. Działalność rozpoczęto w 1920 r. Wspólnikami są: Salamon Epstein, Eljasz Epstein i Sanel Garfinkiel, zamieszkali w Zamościu. Wspólnicy intercyz nie posiadają. Spółka firmowa zawarta aktem sporządzonym u notarjusza Lesmana w Zamościu, dnia 1 grudnia 1928 r. za Nr. rep. 2115/556, na czas nieograniczony. Kapitał zakładowy wynosi 10000 złotych całkowicie wpłacony przez wspólników gotówką w stosunku następującym: Salamon Epstein 25%, Eljasz Epstein 25% i Sanel Garfinkiel 50%. Zarząd spółki należy do wszystkich wspólników łącznie. Każdy ze wspólników ma prawo podpisywać, wysyłać i odbierać wszelką karespondencję pocztowo-telegraficzną, nie wyłączając pieniężnej oraz reprezentować spółkę przed wszelkiego rodzaju władzami administracyjnemi. Tranzakcje sprzedaży na kwotę nie przekraczającą 25000 złotych, mają prawo dokonywać Salamon i Eljasz Epsteinowie wspólnie bez porozumienia się z Sanelem Garfinklem, oraz Garfinkiel osobiście bez porozumienia się z Epsteinami. Weksle otrzymywane za towar, a znajdujące się w posiadaniu firmy, każdy ze wspólników ma prawo odstępować dalej wyłącznie za swoim podpisem — pod pieczątką firmową. Wszelkie inne weksle w imieniu spółki oraz wszelkiego rodzaju zobowiązania, akty notarjalne i wnioski hipoteczne, jak wogóle wszelkie umowy i dokumenty nie wymienione, winne być podpisywane przez wszystkich wspólników.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Działu A. Sądu Okręgowego w Zamościu, dnia 19 września 1929 r. wpisano następujące firmy:

3592. „Tomasz Trębicki", sprzedaż towarów spożywczych i drobiazgów w Sitańcu, powiat Zamość. Właśc. Tomasz Trębicki.

3593. „Franciszek Matej", sprzedaż wędlin i piwa w Komarowie. Właściciel Franciszek Matej.

3594. „Nusym-Lejba Klajner", wyszynk piwa, wina, miodu, wody sodowej oraz sprzedaż towarów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Uchaniach, pow. Hrubieszów.

3595. „Ludwika Kajetanowiczowa", wyszynk wódek, piwa, wina, miodu oraz podawanie potraw i zakąsek w Zamościu.

3596. Władysław Stefaniak" zakład ślusarski oraz sprzedaż maszyn do szycia, gramofonów, rowerów i części w Zamościu.

3597. „Rywka Nus", drobna sprzedaż towarów spożywczych w Szczebrzeszynie.

3598. „Victorja" — Władysław Tomaszczuk", przedsiębiorstwo komunikacji autobusowej Hrubieszów — Lublin, w Hrubieszowie.

3599. „Fiszel Fiszel", sprzedaż towarów łokciowych i konfekcji ludowej w Zamościu. Właściciel Fiszel Fiszel.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy

PRACOWNIA



JANA ŻURKA

w Zamościu, ul. Bazyljańska 3.

POLECA: Walizy skórzane. Nessesery. Walizy fibrowe. Tornistry szkolne. Teczki skórzane i brezentowe.

— — **Wykonanie solidne.** — — **Ceny stałe.** — —

4—2

UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA!

NA GWIAZDKĘ. **Wyprzedaż** **NA GWIAZDKĘ.**

po cenach zniżonych

M. H. ASZYN

w Zamościu, Dom Centralny.

Magazyn konfekcji męskiej i damskiej.

Ostatnie nowości. 3—2 **Ceny stałe.**

Sklep galanteryjny

LEON MACIURZYŃSKI

w Zamościu, ul. Staszica 13.

Najlepiej zaopatrzony ze wszystkich polskich sklepów, poleca się przy zaopatrywaniu na zimę i zakupach na **„GWIAZDKĘ"**.

3—3

Handel win i towarów kolonjalnych

Stanisław Mateja

Zamość, Plac Mickiewicza Nr. 4.

POLECA:

Bakalje świąteczne. Wódki, likiery i konjaki. Wina krajowe i zagraniczne. Cukry. Konserwy oraz po cenach konkurencyjnych szkła wszelkiego rodzaju, serwisy stołowe, serwisy do kawy, herbaty i owoców. Lampy elektryczne i abażury.

3—3 **Indyki i zające.**

SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA

z ogran. odpow.

w Szczebrzeszynie

Przyjęła od swych członków za 6 miesięcy 250000 litr. mleka

Prowadzi zbiornicę jaj. — — **Kupno jaj na wagę.**

Udział członkowski wynosi 20 złotych. 5—5

Kalendarz Gospodarski

na rok 1930.

Wspólny kalendarz rolniczy wszystkich organizacyj rolniczych na terenie całej Polski.

Cena zł. 3 (z przesyłką pocztową).

Nabywać można w Administracji „Słowa Zamojskiego" w Zamościu, Lwowska 1.

BROWAR PAROWY

ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ

w Zwierzyńcu n/Wieprzem

Telefon Nr. 15. **Własna bocznica kolejowa.**

Założony w roku 1840. Do czasu wybuchu wojny europejskiej produkcja wynosiła około 10,000 hl. W roku 1915 ustępujące wojska rosyjskie zupełnie zniszczyły browar, tak, że dopiero w roku 1920 po odbudowie i uzupełnieniu inwentarza, rozpoczęto z powrotem działalność. Wyposażono w szereg nowoczesnych urządzeń technicznych, przebudowano poszczególne oddziały, przystosowane do wymogów nowoczesnej techniki. Największe inwestycje włożono w urządzenia fermentacyjne, dzięki temu poprawiła się jakość piwa, które dzisiaj uchodzi w Lubelskiem za najlepsze, jak również produkcja została powiększona. Browar posiada liczny tabór, składający się tak z wagonów kolejowych, jak i samochodów. Zastępstwa browaru znajdują się na terenie całego województwa lubelskiego, jakoteż Małopolski i Wołynia.

W najbliższym czasie projektowana jest budowa dużej słodowni i powiększenie piwnic składowych.

52—11

Prezent

na gwiazdkę

najtaniej w sklepie bławatnym u

W. Ogórka

w Zamościu,

Kolegjalna 4.

3—3

Drobne ogłoszenia.

Jan Sirko z Tarnogrodu, pow. Biłgorajskit zgubił weksel na kwotę 50 dolarów z wystawienia Jana Koby, płatny w grudniu, który unieważnia się. 3—3

ZGUBIONE KSIĄŻECZKI WOJSKOWE

Brand Herszko zamieszkały w Lipinie Starej gm. Skierbieszów zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Chełm rocznik 1902, którą unieważnia się. 3—1

Jan Pastusiak, zamieszkały we wsi Brodach Dużych, gm. Zwierzyniec zgubił książeczkę wojskową, rocznik 1903 wydaną przez P. K. U. w Biłgoraju. 3—1

Michałowi Walowi, syn Piotra, zam. wieś Średnie Duże, gm. Nielisz — rocznik 1901, skradziono książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Zamość. 3—3

Sobol Abram z Zamościa, ul. Peretza 4, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Chełm — rocznik 1898. 3—3

Zgubiono dnia 3 grudnia 1929 roku numer przedni taksówki 74.272 na szosie Zamość — Komarów. Znalazca zechce zwrócić za nagrodą w komisarjacie w Zamościu. 3-3

Mechaniczne warsztaty samochodowe „SIŁA" Fr. Borkowski i S-ka Lublin Przemysłowa 13 tel. 8 — 59 zawiadamiają, że przy takowych został uruchomiony zakład wulkanizacyjny na aparatach i systemem „Fit" i przyjmuje się uszkodzone opony do nakładania protektorów i naprawy od najmniejszych do największych pęknięć i wulkanizowania dętek. 2—2

Niniejszem zawiadamiamy Sz. Publiczność iż z d. 3 grudnia 1929 r. został otwarty

SKŁEP Z WYROBAMI CUKIERNICZEMI

pod firmą

PIERWSZA SPÓŁKA CUKIERNIKÓW

w Zamościu, przy ul. Zamenhofa Nr. 1 obok „Rolnika" w piekarni p. Sz. Baranowskiego.

Polecamy wyroby cukiernicze i pieczywo świeże codziennie w wielkim wyborze i najlepszej jakości.

PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA ŚWIĄTECZNE.

Ceny konkurencyjne. **Ceny konkurencyjne.**

Pierwsza Spółka Cukierników
w Zamościu.

3—3

Egzystuje od 1890 r.

ZAKŁAD KRAWIECKI
W. RICHTMANA

Zamość, Staszica № 10.

Wykonywa wszelkiego rodzaju ubrania i futra z materjałów własnych i powierzonych.

Ceny przystępne. **Wykonanie solidne.**

4—4

Powołujcie się na ogłoszenia w „Słowie Zamojskiem"

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: $\frac{1}{1}$ str. 280 zł., $\frac{1}{2}$—140 zł., $\frac{1}{4}$—70 zł., $\frac{1}{8}$—35 zł., $\frac{1}{16}$—18 zł., $\frac{1}{32}$—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12. Konto P. K. O. Nr. 66977.

Redaktor odpowiedzialny Emil Łucjan Migasiński. Wydawca Antoni Borkowski.